

## KAROL WIĘCH

(Uniwersytet w Białymstoku)

### Re-sentymenty wobec PRL-u. Niezależna twórczość filmowa Studia Video Kontakt w Paryżu

Jerzy Eisler przypomina w posłowie do książki *Wspomnienia niekontrolowane. Z historii PRL – Dziennikarze*, że sukces ma wielu rodziców, jednak porażka jest najczęściej sierotą. Uwaga Eislera odnosi się do „festiwalu hipokryzji”, czyli pewnego rodzaju procesu wybielania własnego zaangażowania w tworzenie i umacnianie systemu komunistycznego w Polsce. Zjawisko to, charakterystyczne dla wielu działaczy partyjnych, przejawia się w podkreślaniu rzeczywistych lub wymaginyowanych działań związanych z oporem, sprzeciwem, chęcią reformacji realnego socjalizmu. Znacznie łatwiej wyartykułować takie pojęcia, jak demokratyzowanie, liberalizacja i ofiara systemu, aniżeli użyć określeń: partyjny, donosiciel, karierowicz. W konsekwencji Eisler z ironią podsumowuje tego typu zbiorowe przeinaczenia faktów słowami: „niektórzy to już chyba w Lublinie w 1944 roku heblowali ten okrągły stół, przy którym czterdzieści lat później zasiedli do rokowań z przedstawicielami solidarnościowej opozycji”<sup>1</sup>. Przynależność do PZPR nie musi implikować czegokolwiek, jednak kamuflowanie i marginalizacja własnego wkładu w utrzymywanie ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej są już znaczące.

Można przypuszczać, że procesowi dystansowania się od własnych działań prosystemowych w okresie PRL-u towarzyszy zjawisko

---

<sup>1</sup> J. Eisler, *Posłowie*, w: J. Waglewski, *Wspomnienia niekontrolowane. Z historii PRL – Dziennikarze*, cz. II, Gdańsk 2006, s. 301–302.

innego rodzaju, kamuflowane jednak z podobnych pobudek i obaw. Mowa o uczuciu resentymentu, a raczej o niechęci przyznania się, że mogło ono mieć wpływ na tłumienie gniewu, złości, urazy względem różnych przejawów systemu komunistycznego i osób go tworzących. Podobnie jak w przypadku unikania tematu działalności partyjnej, również resentymenty są tabuizowane przez osoby, których dotyczą – czy to ze strachu, wstydu, czy z własnej niewiedzy. Jednakże mówienie o resentymentach jest pierwszym krokiem ku ich zrozumieniu i przerwaniu spirali nieautentyczności, której są przyczyną.

### **Proklamacja resentymentu**

Celem artykułu nie jest szczegółowe omówienie genezy i znaczenia zjawiska resentymentu w historii ludzkości, a jedynie zasygnalizowanie możliwości jego oddziaływania na osoby żyjące w czasach PRL-u. Hipotezą wyjściową jest założenie, że system komunistyczny w Polsce nie tylko sprzyjał powstawaniu różnego rodzaju resentymentów (do władzy, Zachodu, innych obywateli), ale przede wszystkim podsycił już istniejące negatywne uczucia, czerpiąc z nich własną siłę. Używanie „socjotechniki resentymentu” miało więc na celu wytworzenie w społeczeństwie polskim przystosowania do socjalizmu i minimalizację bądź całkowite usunięcie wszelkich form oporu. Z drugiej strony przyjmuje się, że nie mogła istnieć taka sytuacja, w której całe polskie społeczeństwo było napędzane (a raczej hamowane) przez resentyment, gdyż wówczas bezzasadne byłoby używanie pojęć takich jak opozycja, media niezależne, solidarność, bunt, kultura prawdy, a rok 1989 prawdopodobnie odsyłałby do kolejnej rocznicy istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Uczucia sentymentu i resentymentu zawsze zakładają pewną relację podmiotu do świata zewnętrznego, jednak o ile sentyment wiąże się z uczuciem sympatii i przywiązania, o tyle resentyment stanowi jego krzywe, destrukcyjne odbicie. Pojęcie resentymentu jest ściśle związane z osobą i dziełem Fryderyka Nietzschego, który spopularyzował je i sprawił, że na stałe zagościło nie tylko w dyskursie filozoficznym, ale też w naukach socjologicznych, historycznych czy psychologicznych.

Resentyment jest uczuciem reaktywnym, jednak nie przeobraża się on w czyn (odpłata za krzywdę), lecz skutkuje powstaniem zemsty wyobrażonej. Oznacza to, że człowiekowi resentymentu została odebrana autentyczność reakcji. Dlatego też Nietzsche używa do opisu osób przejawiających uczucia resentymentu określeń bezsilni, uciskani, wreszcie uznaje resentyment za moralność niewolników<sup>2</sup>. Ten typ moralności z góry mówi „nie” temu, co zewnętrzne, inne oraz obce, a więc do jego zaistnienia niezbędny jest (wymagowany lub rzeczywisty) wróg. Koncepcję Nietzschego rozwija w książce *Resentyment a moralność* Max Scheler, pisząc, że „największy ładunek resentymentu musi więc dźwigać społeczeństwo, w którym (...) zasadniczo równe polityczne i inne prawa lub publiczne uznane, formalne społeczne równouprawnienie idą w parze z bardzo dużymi różnicami pod względem faktycznej władzy, faktycznego posiadania i faktycznego wykształcenia – w którym każdy ma «prawo» porównywać się z każdym, a jednak «de facto nie ma porównania»<sup>3</sup>. Im bardziej zranienie odbiera się jako niezależny od sił woli zranionego wyrok losu, im bardziej fatalistycznie odczuwa się trwałą presję społeczną, tym częściej powstawać będzie wśród osób „pokrzywdzonych” pozbawiona pozytywnych celów krytyka. Krytyka ta może obejmować wszystko i wszystkich, a jej cechą charakterystyczną jest fakt, że nie wywołuje zadowolenia, gdyż nie wypływa z potrzeby dokonania zmian, lecz multiplikuje przyjemność czystego potępienia i negacji<sup>4</sup>. Wartość tego, czego człowiek resentymentu nie może osiągnąć, ulega dewaluacji – ludzie, wydarzenia, przedmioty materialne, uczucia zostają ocenione negatywnie w celu dowartościowania osoby oceniającej.

Zjawisko resentymentu może być jednak wartością dodatnią dla pewnych grup, w szczególności tych, którym ogólnospołeczne oddziaływanie resentymentu umożliwia sprawowanie władzy i realizację ukrytych celów. Myśl tę rozwija Francis Fukuyama w eseju *Koniec historii* oraz bada ją Peter Sloterdijk w książce *Gniew i czas*. Według Sloterdijka

---

<sup>2</sup> F. Nietzsche, *Z genealogii moralności*, przeł. L. Staff, Gdańsk 2000, s. 16.

<sup>3</sup> M. Scheler, *Resentyment a moralność*, przeł. B. Baran, Warszawa 2008, s. 22.

<sup>4</sup> Tamże, s. 23.

do funkcji partii lewicowych należy organizowanie *thymós*<sup>5</sup> pokrzywdzonych. Nadają one relacji między kapitałem gniewu a żądaniem godności pragmatyczną, medialną i polityczną postać. Podstawą partii lewicowych jest złożona ich klientom obietnica wypłacenia tymotejskich zysków z kapitału w formie podwyższonego poczucia własnej godności i zwiększonej potęgi w przyszłości, jeśli tylko zrezygnują z momentalnego odreagowania swego gniewu.<sup>6</sup>

Lokując zjawisko resentymentu w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, można założyć, iż istniały przynajmniej trzy podstawowe warianty oddziaływania tego uczucia w społeczeństwie.

Pierwszy dotyczyłby indywidualnych przejawów antypatii, gniewu, zazdrości czy chęci zemsty, które – mówiąc językiem psychoanalizy – byłyby sublimowane przez daną jednostkę. Przykładowo mogę kategorycznie potępiać partię rządzącą i przepelniony żalem oczerniać ustrój socjalistyczny za wyrządzane krzywdy, jednak ładunek mojego gniewu nie przekształca się w działania antysystemowe. Krytykuję komunizm, jednak funkcjonuję niczym sprawny tryb tej maszyny, zapewniając mu legitymizację swym oddaniem. Według Marty Fik społeczeństwo nie znosiło najlepiej realnego socjalizmu, jednak działało się to bez szczególnego oporu. Chociaż kultywowano tradycję, katolicyzm, system nieoficjalnych wartości i poglądów, czyli to, co godziło w system komunistyczny, społeczeństwo polskie w pewnym stopniu przejawiało stan schizofrenii i zniewolenia<sup>7</sup>. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ten wariant współgra z uwagami Jerzego

<sup>5</sup> Ognisko poruszeń, silne wzburzenie, popęd czy pragnienie. Według Sloterdijka greckie słowo *thymós* jest nazwą „organu” w piersi bohatera i człowieka, skąd wypływają fale wzburzenia. Skutki działania *thymós* są doskonale widoczne w afektywnych zachowaniach homeryckich bohaterów, którzy zazwyczaj nie panują nad własnymi poruszeniami. Zasadne jest również tłumaczenie słowa *thymós* jako tkwiącej w ludziach potrzeby uznania, szacunku i prawa głosu oraz wynikającej z nich dumy. Tymotejski gniew jest gniewem wręcz szalonym, często towarzyszącym ludziom i grupom mającym poczucie krzywdy. Dlatego Francis Fukuyama doszukuje się w uczuciach tymotejskich źródła wzburzeń rewolucyjnych, np. antykomunistycznych, będących odpowiedzią na brak uznania ze strony władzy.

<sup>6</sup> P. Sloterdijk, *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, przeł. A. Żychliński, Warszawa 2011, s. 162–163.

<sup>7</sup> M. Fik, *Autorytacie wróć?: szkice o postawach polskich intelektualistów po październiku 1956*, Warszawa 1997, s. 64. Zob. również A. Friszke, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007, s. 138.

Eislera dotyczącymi działaczy partyjnych. Dopiero po zmianie ustroju politycznego w Polsce – po obaleniu wroga i chlebobdawcy – mogli w pełni wyrazić własną krytykę komunizmu, zwerbalizować swój gniew (w przeciwieństwie do opozycji, która czyniła to, gdy wróg jeszcze istniał). Czy jednak obecnie resentyment do socjalizmu został przewyciężony? Z pewnością istnieją osoby niepotrafiące w pełni zaistnieć w nowych warunkach społeczno-politycznych, które przyczynę własnej niemocy czy bierności przenoszą na nieistniejący system.

Druga opcja wiązałaby się z „pęknięciem w murze” oddzielającym resentyment od działania. Wydaje się, że wpływ na tego typu zwrot w relacji bierność – aktywność antysystemowa miały zarówno masowe strajki różnych grup społecznych, utworzenie Solidarności, oddziaływanie mediów niezależnych (radia, prasy podziemnej, filmu i telewizji), ale przede wszystkim błędy samej władzy, do których można zaliczyć m.in. doprowadzenie do kryzysu gospodarczego, masakrę górników w kopalni „Wujek”, eskalację kultury fałszu czy morderstwo księdza Jerzego Popiełuszki. Oprocentowanie kapitału gniewu społecznego złożonego w banku partii było zwyczajnie zbyt wysokie, by resentymenty uderzające w komunizm pozostały „zamrożone”.

Trzeci wariant występowania resentymentu w PRL-u odnosiłby się do władzy, której celem było kształtowanie poziomu społecznego gniewu i kierowanie wektora nienawiści na „prawdziwego” wroga. Za rzeczywistego nieprzyjaciela można było uznać na przykład zachodnie mocarstwa wraz z ich hedonistyczną kulturą i systemem kapitalistycznym prowadzącym do stratyfikacji społecznej, ale też konkretne postaci historyczne, minione wydarzenia czy współczesnych „wywrotowych” artystów, nie wspominając o działaczach podziemia. Każdy wykreowany bądź prawdziwy wróg nosił znamiona czegoś obcego, innego względem „Nas” i w konsekwencji podlegał procesowi dehumanizacji. Jedynie partia rządząca jako depozytariusz społecznego gniewu oraz organ filtrujący i nadający informacje o właściwych przedmiotach nienawiści powinna pozostawać poza zasięgiem resentymentu – przynajmniej w domyśle władzy. Tego typu strategię przestrajania społecznego gniewu doskonale oddają słowa Władysława Gomułki wygłoszone na XIV zjeździe ZLP. W swoim przemówieniu I Sekretarz stwierdził, że nie należy obawiać się głębokiego,

krytycznego „wglądu w rzeczywistość życia kraju i narodu”, jednak krytyka nie powinna działać obezwładniająco i nihilistycznie. Dlatego Gomułka nie godził się na takie utwory, które czerpią natchnienie z reakcyjnej i antykomunistycznej inspiracji, a przez swą wymowę ideową i moralną godzą w socjalizm<sup>8</sup>. Nie ulega wątpliwości, że słowa te, chociaż nie wprost, stanowiły obronę przed resentymentem drugiego stopnia, czyli tym, który przestawał być bierną formą gniewu, a mógł przerodzić się w realną walkę z partią. Analogiczne tendencje kształtowania społecznego resentymentu widzimy również w nastawieniu Gomułki do pisarzy czy twórców filmowych i ich dzieł (*Niewinni czarodzieje* Andrzeja Wajdy, *Nóż w wodzie* Romana Polańskiego, *Nikt nie woła* Kazimierza Kutza, *Zuzanna i chłopcy* Stanisława Możdżeńkiego, *Troje i las* Stanisława Wohla, etc.). Według Gomułki „za przykładem niektórych ekstremistów znad Sekwany zaczęto i u nas lansować tzw. antypowieść i antyfilm, a co gorsza, zaczęto głosić filozofię beznadziejności i rozpaczy (...) Trudno bez obrzydzenia przebrnąć przez ich opowiadania. Jest tam zresztą sporo zapożyczeń z literatury francuskiej i amerykańskiej”<sup>9</sup>. Nawet wówczas, gdy słowa krytyki I Sekretarza KC PZPR odnosiły się do polskich twórców, pewna doza nienawiści została skierowana na kraje zachodnie i ich chorobotwórczą dla idei socjalistycznej „antyszukę”.

Granie na społecznych resentymentach przez władze PRL zostały poddane rewizji w esejach Andrzeja Kijowskiego *Rachunek naszych słabości* czy *O resentymentach*. Kijowski pisze o ustroju sprzed 1989 roku, że zawdzięcza on swoją trwałość i stabilność odwoływaniu się do ujemnych cech charakteru ludzkiego, wspomaganii ich i podsycaniu, a nie – jak mogłoby się wydawać – stosowaniu przemocy fizycznej. Osłabienie moralności wśród obywateli, kreowanie wrogów i dezinformacja to podstawowe techniki do sprawowania niedemokratycznej władzy.

Wiedziemy zatem – pisze Kijowski – zredukowane życie duchowe; karmimy się szczątkami idei. Na co dzień posłusznymi reżimowi, od święta lub z rozpaczy bywamy bigotami albo nacjonalistami. Nie mogąc naszego gniewu skierować

---

<sup>8</sup> T. Mielczarek, *Kultura i polityka: kultura, życie umysłowe, media 1944–1989*, w: *PRL od grudnia 70 do czerwca 89*, red. K. Persak i P. Machcewicz, Warszawa 2011, s. 288–289.

<sup>9</sup> Tamże, s. 285–286.

we właściwą stronę, koimy nasze powszednie upokorzenia pielęgnowaniem nienawiści do wszystkich wokół: do Rosjan i Niemców jako bezpośrednich sprawców naszego upadku; do Zachodu, że nas w porę nie wyzwolił, i że mu się lepiej żyje; do Czechów, Rumunów, Bułgarów za to, że są „zanadto” ulegli i bardziej od nas upodleni (niewolnik zwykle gardzi innym niewolnikiem); w końcu do Żydów, ilekroć nam się przypomni lub zostanie przypomniane, że odegrali znaczną rolę w zakładaniu podstaw reżimu. Sam reżim bierze czynny udział w podsycaniu tych nienawiści, które mu ułatwiają zadania.<sup>10</sup>

Zasadne wydaje się odniesienie uwag Kijowskiego do pojęcia *thymós*, które analizowali Fukuyama i Sloterdijk. Niezależnie od nazewnictwa, idea wykorzystywania przez władzę ogólnospołecznego gniewu, nienawiści, zawiści, po uprzednim poddaniu tych uczuć filtracji oraz określeniu kierunku ich ujścia, jest zjawiskiem uniwersalnym i ponadczasowym.

Istotnym elementem badań nad uczuciem resentymentu jest próba ustalenia czynników, które przyczyniają się do wyzwolenia człowieka (społeczeństw) z trybów jego oddziaływania. Niestety nie ma powszechnej zgody w tej materii, a recepty proponowane przez różne środowiska naukowe niejednokrotnie okazują się sprzeczne. Oczywiście wyjściem z resentymentu może być puszczenie wodzy gniewu; przyzwolenie na to, by nienawiść i złość przemówiły własnym, destrukcyjnym językiem. Nie trzeba wyjaśniać, jakie konsekwencje niesie „autentyczność” tego typu działań.

Drugą możliwością pokonania resentymentów, którą opisuje Dariusz Śleszyński z perspektywy psychologii, jest odzyskanie przez podmiot własnego Ja i wyzwolenie jego ekspresji w działaniu. Nie chodzi zatem o uaktywnienie uczuć gniewu czy mściwości, bo nie prowadzą one do *katharsis*, lecz do kolejnej ucieczki od problemu, a raczej o formę akceptacji ograniczeń, bólu, rozdarcia i niekompletności w celu określenia i zaakceptowania własnej tożsamości. Pokonanie resentymentu pociąga za sobą rezygnację z pewnych strategii, układów, kontaktów i skierowanie własnej optyki na działanie, nowe możliwości ujawniające charakter ludzkiego *élan*, czyli życiowej siły<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> A. Kijowski, *Rachunek naszych słabości*, Warszawa 2009, s. 31.

<sup>11</sup> D. Śleszyński, *Wędrówka doświadczenia: podejście fenomenologiczne i egzystencjalne*, Białystok 1998, s. 90–91.

Istnieje jeszcze jedna, trzecia możliwość przekroczenia resentymentu, którą trafnie określił John Berger w słowach:

Nie mogę ci powiedzieć, co robi sztuka i jak to robi, ale wiem, że często oceniała ona sędziów, broniła sprawy pomszczenia niewinnych i ukazywała przyszłości cierpienia przeszłości, tak by nigdy ich nie zapomniano. Wiem też, że kiedy sztuka to czyni, to bez względu na formę, jaką przyjmuje, potężni boją się jej, i że między ludźmi taka sztuka biegnie czasem niczym plotka czy legenda, bo umie uchwycić sens czegoś, czego brutalna rzeczywistość zrozumieć nie potrafi, sens, który nas jednoczy, ostatecznie bowiem jest nie do oddzielenia od sprawiedliwości. Gdy sztuka działa w ten sposób, staje się miejscem, w którym spotyka się to, co niewidzialne, nieredukowalne, trwałe, odwaga i honor.<sup>12</sup>

Berger nie jest pierwszą i z pewnością nie będzie ostatnią osobą, która upatruje w sztuce właściwości uwalniających od poniżenia, strachu, niezadowolenia. Oczywiście nie wszystkie działania występujące pod szyldem sztuki są oczyszczające i emancypacyjne. Chodzi raczej o pewien rodzaj sztuki, a mówiąc jeszcze szerzej – o istnienie kultury prawdy, niezbędnej zarówno do walki z wrogiem, jak i do wyjścia poza moralność niewolniczą.

Podobne uwagi można odnieść do mediów niezależnych istniejących w PRL-u jako alternatywy dla scentralizowanej kultury fałszu rozprzestrzeniającej się w mediach głównego oficjalnych (prasie, radiu, telewizji). Oczywiście samo określenie twórczości jako „niezależnej” nie wiąże jej ze szczerością, ale wiele wskazuje na to, że szczerość (jako wartość) jest czynnikiem konstytutywnym dla swobodnej, pozbawionej ingerencji cenzury działalności kulturowej opartej na poszukiwaniu i przekazywaniu prawdy. Zatem pewnymi lekarstwami na resentymenty są autentyczność reakcji, uczciwość i otwartość, chociaż mogą one przyjmować całe spektrum form i środków wyrazu.

### **Sentyment do prawdy Studia Video Kontakt w Paryżu**

Za przykład praktyk zmierzających do odnowienia kultury prawdy w Polsce można uznać działalność Studia Video Kontakt w Paryżu. Geneza ośrodka wiąże się z Jerzym Giedroyciem jako pomysłodawcą i inspiratorem powstania Wydawnictwa Kontakt (1982), które po

---

<sup>12</sup> J. Berger, *Spotkania*, przeł. A. Lipszyc i in., Warszawa 2001, s. 8–11.



dwóch latach od założenia zaczęło realizować liczne materiały audio-wizualne (filmy dokumentalne, kroniki, programy publicystyczne), oraz z Mirosławem Chojeckim – założycielem i wydawcą (producen-tem) obu wspomnianych przedsięwzięć. Podobnie jak w przypadku innych niezależnych mediów tworzonych w PRL-u środowisku skupionemu nad Sekwaną towarzyszyła wiara w siłę wolnego słowa umożliwiającego dokonanie przeobrażenia polskiej rzeczywistości. Obrazuje to wypowiedź Chojeckiego, który z perspektywy czasu zauważa:

Jednym z podstawowych celów totalitarnego państwa była pełna kontrola nas i naszych myśli oraz dbanie o to, aby tych naszych myśli – jeśli już są nieprawo-myślne – nikt nie mógł poznać. Gdy okazało się, że powielacz każdy sam może sobie zrobić u siebie w domu, że każdy może pisać, drukować i kolportować co chce. W podziemiu w Polsce wychodziło ponad 3 600 tytułów czasopism, wydano ponad 5 300 tytułów książek. Gdy wolne słowo drukowane, mówione i śpiewane na taśmach, a potem wolne słowo pokazywane na filmach stało się tak powszechne – totalitarne państwo musiało upaść.<sup>13</sup>

Dwudziestego trzeciego marca 1982 roku w paryskiej Kulturze została umieszczona adnotacja o powołaniu Funduszy Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, której funkcję prezesa pełnił Czesław Miłosz. Zadaniem Funduszu było przede wszystkim wydawanie autorów krajowych, których prace nie mogły ukazać się w Polsce, oraz wydawanie, wznawianie i tłumaczenie książek, które ukazały się na Zachodzie (tych sprzyjających podtrzymywaniu kultury polskiej)<sup>14</sup>. Pomoc twórcom i ludziom nauki oferowana w ramach inicjatywy była odpowiedzią na zdarzenia w kraju (sierpień 1980 – grudzień 1981) i wynikające z nich decyzje władzy o hamowaniu rozwoju kultury prawdy, przypieczone wprowadzeniem stanu wojennego. Fundusz miał więc rekompensować utrudniony dostęp do uniwersytetów, wydawnictw, zespołów filmowych i teatralnych, galerii malarskich etc. Ważnym argumentem przemawiającym za zorganizowaniem pomocy

<sup>13</sup> M. Chojecki, *Jak przy pomocy gumki od majtek obaliliśmy komunizm*, „Res Publica” (online) 18 październik 2010, <http://publica.pl/teksty/jak-przy-pomocy-gumki-od-majtek-obalilismy-komunizm-3220.html> (dostęp 12.02.2016).

<sup>14</sup> *Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Kulturze Polskiej*, „Kultura” nr 6/417, Paryż 1982, s. 35.

dla polskich twórców była konieczność rozwiązania problemu osób internowanych, ale też osób, które uniknęły nakazu aresztowania, a których drogi mogły połączyć się z redakcją Kultury. W informacji o powołaniu Funduszu widnieje nazwisko Chojeckiego jako osoby pełniącej stanowisko sekretarza Komitetu. Wspomina on początki własnej współpracy z Giedroyciem przez pryzmat rzuconego przezeń pomysłu stworzenia wydawnictwa będącego środkiem wyrazu i przestrzenią aktywności twórczej nowej fali emigracji. W związku z faktem, że w „Kulturze” nie było miejsca dla setek nowych autorów, Chojecki miał stworzyć solidne pismo, co, jak sam wspomina, nie leżało w jego kompetencjach. Jako świeży emigrant nie miał również we Francji stałego lokum ani środków do życia. Jednakże redaktor Giedroyc podsumował wahania „prostego fizyko-chemika jądrowego” słowami: „Pan potrafi zrobić coś z niczego, proszę brać się do roboty, ma się rozumieć”<sup>15</sup>. Za niedługi czas Chojecki otrzymał informację od Konstantego Jeleńskiego, że Fundusz Pomocy Intelktualistom Europy Wschodniej przyznał mu półroczne stypendium<sup>16</sup>.

Wydaje się, że potrzeba założenia Wydawnictwa Kontakt wynikałaby w mniejszym stopniu (o ile w ogóle) z reaktywnych uczuć skierowanych przeciwko władzy komunistycznej, w większym zaś z poczucia obowiązku stworzenia pisma, które stałoby się środowiskiem swobodnej twórczości artystycznej – tchnącej powiewem świeżości i autentyzmem. Można założyć, że dodatkowym impulsem do podjęcia decyzji o stworzeniu Kontaktu była, mówiąc wprost, wizja ogromu maszynopisów, telefonów i spraw, które spadłyby na głowę Giedroycia wraz z pojawieniem się nowych europejskich tułaczy.

---

<sup>15</sup> Jerzy Giedroyc: *kultura – polityka – wiek XX. Debaty i rozprawy*, red. A. Mencwel i in., Warszawa 2009, s. 131–132.

<sup>16</sup> Moim celem nie jest szczegółowe opisywanie historii Wydawnictwa Kontakt, publikowanych w jego ramach artykułów czy głośnego konfliktu między Bronisławem Wildsteinem (głównym redaktorem) a Mirosławem Chojeckim. Jednocześnie rezygnuję z przedstawienia biografii Chojeckiego, a jedynie chcę zasygnalizować, że zajmował się on drukiem wydawnictw niezależnych, był członkiem KOR-u i współzałożycielem Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA. Wielokrotnie zatrzymywany przez SB, w 1981 wyjechał za granicę, unikając tym samym represji stanu wojennego, i zajął się działalnością wydawniczą na emigracji. Do 1989 roku był współpracownikiem Biura Koordynacyjnego Solidarności za Granicą w Brukseli, po powrocie do Polski założył firmę Media Kontakt, która działa po dziś dzień.

Pomimo faktu, że niezależność pism wydawanych w Polsce, jak i pism wychodzących spod skrzydeł emigracji różni się zasadniczo – można wręcz mówić o dwóch wariantach niezależności – w obu przypadkach chodzi przecież o autonomiczność, wolność słowa i obiektywizację informacji. Niewątpliwie dewiza Chojeckiego z lat poprzedzających okres emigracji, w których współtworzył Niezależną Oficyną Wydawniczą (NOWA), czyli „chęć publikowania książek odkłamujących białe plamy historii”<sup>17</sup>, miała swą kontynuację w Paryżu. Mirosław Chojecki był jednak technologicznym strategiem i zdawał sobie sprawę z potencji tkwiącej w przekazie audialnym i audiowizualnym, co spowodowało, że prócz tekstów drukowanych Kontakt (via Audio–Kontakt) wydał kilkadziesiąt programów publicystycznych w formie kaset magnetofonowych emitowanych m.in. przez Radio Wolna Europa. Audycje przygotowywały takie osoby jak Witold Zardrowski, Roman Kałuża czy Jacek Piotrowski. Znaczna część kaset zawierała wywiady z polskimi emigrantami w Paryżu. Jednak można wśród nich znaleźć wywiady z rosyjskim środowiskiem emigracyjnym czy programy o Armii Andersa i Dywizji Pancерnej Generała Maczka.

Zakładając w roku 1984 niezależny ośrodek filmowy Studio Video Kontakt, Mirosław Chojecki dysponował już pewną liczbą nagrań wideo, które pozyskiwał w nietypowy sposób. W jednym z wywiadów przyznał, że organizował zachodnim dziennikarzom wyjeżdżającym do Polski w „celach turystycznych” (i rezygnującym tym samym z obsługi oficjalnego Interpressu) sprzęt i kontakty, dzięki którym mogli oni dokumentować działania środowisk opozycyjnych. Umowa jednak polegała na tym, że po powrocie do Paryża Chojecki otrzymywał kopię nagranych materiałów i tym samym powiększał archiwum Kontaktu<sup>18</sup>. Pierwszym filmem zrealizowanym z pozyskanych nagrań był *Kalendarz wojny* (reż. Tomasz Łabędź) złożony z fragmentów przedstawiających demonstracje w Polsce, rozmowę ze Zbigniewem Bujakiem czy pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki, będący swoistym

<sup>17</sup> E. Milewicz, *Mirosław Chojecki*, „Gazeta Wyborcza” (online), „Duży Format” 18.09.2006, <http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127291,3622443.html> (dostęp 12.02.2016).

<sup>18</sup> *Warszawa–Paryż–Warszawa. Z Mirosławem Chojeckim rozmawia Hanna Bartoszewicz*, „Podkowieński Magazyn Kulturalny”, nr 60 (online), <http://www.podkowieńskimagazyn.pl/index60.htm> (dostęp 12.02.2016).

epilogiem filmu, ale też wymowną metaforą sytuacji politycznej w kraju. Pierwsze narzędzia rejestrujące Mirosław Chojecki otrzymał od Andrzeja Szklarzyka, polskiego biznesmena mieszkającego we Francji, i to jemu, jak wspomina, zawdzięcza zainteresowanie się filmem<sup>19</sup>. Z kolei pierwszy oficjalny dokument Video Kontaktu – *Kultura* – został wyreżyserowany w 1985 roku przez Agnieszkę Holland i Andrzeja Wolskiego. W *Kulturze* została ukazana dotychczasowa i obecna działalność środowiska tworzącego Instytut Literacki w Paryżu, ale też produkcja jest w dużym stopniu hołdem złożonym domownikom i osobom związanym z Maisons-Laffitte. Holland i Wolski, przedstawiając sylwetki Jerzego Giedroycia, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Józefa Czapskiego, Zofii Hertz, Konstantego Aleksandra Jeleńskiego oraz Czesława Miłosza, obrazowali tyleż ikony polskiej emigracji w Paryżu, co zwykłych ludzi z ich mniej lub bardziej istotnymi problemami życia codziennego. Nie sposób stwierdzić definitywnie, czy dokument *Kultura* przyczynił się do umocnienia mitu Instytutu Literackiego, czy raczej sprzyjał jego demitologizacji.

Nie ulega wątpliwości, że powodzenie projektu Video Kontakt oraz innych niezależnych środowisk dokumentujących okiem kamery rzeczywistość w PRL wiele zawdzięcza technologii VHS. Właściwie bez prywatnych i zbiorowych projekcji oraz możliwości kopiowania taśm, dostępnej dla posiadaczy magnetowidów, nie sposób mówić o krajowym odbiorcy produkcji Kontakt. Ogromna popularność odtworzaczy VHS w Polsce Ludowej ma zatem bardziej kontestacyjne aniżeli konsumpcyjne korzenie, gdyż jak zauważa Wiesław Godzic:

Wideo [...] ma za zadanie w szczególnych warunkach społecznych i kulturowych użyć „głosu tym, którzy są głosu pozbawieni” (określenie *voice of the voiceless*). Można więc twierdzić, że wideo to medium bardziej niż pozostałe powołane do tego, aby formować nową sferę publiczną. Zagospodarowuje ono te obszary, do których słabiej dociera przekaz oficjalny, lub też miejsca, w których z rozmaitych powodów opór wobec kultury dominującej jest najsilniejszy.<sup>20</sup>

---

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> W. Godzic, *Wideo, czyli kontrolowanie iluzji wolności*, w: *Nowe media w komunikacji społecznej w XX wieku*, red. M. Hopfinger, Warszawa 2005, s. 325.

Tezę Godzica potwierdza historia półtoragodzinnego reportażu zrealizowanego przez Video Kontakt z pobytu Lecha Wałęsy we Francji podczas czterdziestej Rocznicy podpisania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. W reportażu wystąpiły takie osobistości jak Jacques Chirac (ówczesny mer Paryża), biskup Jean-Marie Lustiger, Elie Wiesel i inne osoby, które spotkały się z Wałęsą. Szczególnie zasługuje na uwagę fakt, że wszystkie emigracyjne stacje radiowe zapowiedziały emisję reportażu, ale też że mógł on zostać odebrany w Polsce dzięki transmisji przez francuskiego satelitę. Ksiądz Henryk Jankowski informował później Chojeckiego, że pierwszej nocy udało się zrobić 500 kopii programu, by ludzie w Polsce mogli oglądać go na magnetowidach<sup>21</sup>. Co ważne, wystarczą przecież dwa urządzenia (kooperacja dwóch osób posiadających magnetowidy), by zwielokrotnić liczbę kopii danego filmu czy reportażu, chociaż każda kolejna traci na jakości. Istotą mediów kontestujących nie jest więc doskonała jakość obrazu, dźwięku, wydruku, lecz treść i poczucie wspólnoty – potrzebnej do tworzenia mediów, ale też powstającej wśród potencjalnych odbiorców. Odpowiednia technologia umożliwiająca rejestrację, reprodukcję, nadanie przekazu i jego odbiór była zatem niezbędna obok poczucia ludzkiej solidarności, by mogły zaistnieć alternatywne oraz zaangażowane społecznie media w PRL-u.

Video Kontakt wyprodukował w Paryżu kilkanaście filmów dokumentalnych, w których podejmowano problemy polskiej emigracji, mierzono się z białymi plamami historii i ukazywano działania opozycyjne Polaków. Wśród tytułów powstałych w ramach Video Kontaktu przed 1989 rokiem znajdują się m.in. dokumenty historyczne o generałach Andersie, Maczku, Sikorskim, a także o Józefie Piłsudskim (wszystkie reżyserowane przez Witolda Zadrowskiego), film o Komitecie Obrony Robotników widzianym z perspektywy członków (*KOR*, 1988, reż. Seweryn Blumsztajn, Agnieszka Holland, Andrzej Wolski) czy dokument przedstawiający Polaków nad Sekwaną w latach 80. oraz tworzoną przez nich kulturę (*Gdzie indziej. Paryż*, 1988, reż. Natasza Czarmińska i Jarek Sypniewski).

W ramach Video Kontaktu powstał film o Józefie Czapskim, Januszu Szpotańskim, Janie Lebensteinie, trzech kurierach wojennych –

<sup>21</sup> *Warszawa–Paryż–Warszawa*.

Janie Nowaku-Jeziorańskim, Jerzym Lerskim i Janie Karskim, ale też wspomniany wcześniej program o pobycie Lecha Wałęsy we Francji, występ Piwnicy Pod Baranami w Centre Pompidou czy koncert Jacka Kaczmarskiego u o.o. Pallotynów w Paryżu. Interesujące, że nagrany przez Video Kontakt koncert Kaczmarskiego zaczyna się utworem *Tradycja*, który można interpretować jako ironiczny pamflet na cześć Polaków upatrujących przyczyny swoich problemów i krzywd w czynnikach zewnętrznych – inkryminują oni historię i wszystkich dookoła, prócz siebie samych, co trafnie oddaje mechanizm działania resentymetu.

Oprócz filmów dokumentalnych Kontakt realizował liczne magazyny z materiałów, które otrzymywał od zachodnich telewizji, a które nie były znane polskiej opinii publicznej. Część programów telewizyjnych Video Kontakt przygotował wspólnie z telewizją francuską. Należy pamiętać, że wiele ważnych dla polskich, ale też zagranicznych odbiorców produkcji Kontaktu nie powstałoby bez ścisłej współpracy z innymi niezależnymi ośrodkami, tj. Studiem Gdańsk czy Video-Nową, które nie tylko realizowały własne filmy w podziemiu, zajmowały się kopiowaniem i dystrybucją filmów zatrzymanych przez cenzurę, ale też wysyłały je do Paryża. Ponownie stykamy się kooperacją – immanentną cechą mediów niezależnych – która w tym wypadku miała charakter transgraniczny. Przy analizie produkcji Video Kontaktu nasuwa się myśl, że są one (jako twórczość emigracyjna) oparte na sentymencie do miejsc, behavioru, ale przede wszystkim wartości i postaw, które zostały wyparte przez wzorce socjalistyczne. Sentyment odgrywał jednak w tym przypadku rolę antysystemową i mógł przyczynić się do przewartościowania rozpowszechnianych przez władzę komunistyczną (anty)norm. Przeszłość była więc dla Kontaktu narzędziem budowania demokratycznej przyszłości.

Właściwie niewiele brakowało, by powiodło się marzenie Mirosława Chojeckiego i grupy emigrantów o założeniu Wolnej Europy na wizji (niezależnej telewizji nadawanej do Polski drogą satelitarną). Duże poparcie projektu przez Parlament Europejski w Strasburgu miało skutkować przyznaniem w 1990 roku środków finansowych na jego realizację. Okazało się jednak, że Audiowizualna Wolna Europa pozostała jedynie projektem utopijnym, gdyż jak ironicznie zauważa Chojecki: „(...) wyście się tu, kurka wodna, dogadali z komunistami

i już nie było sensu robić tej telewizji przez satelitę<sup>22</sup>. Niewątpliwie pięć lat działalności Studia Video Kontakt można uznać za istotny wkład w demonopolizację podlegających władzy mediów, ale też, jak dziesiątki podobnych inicjatyw w kraju i zagranicą, Kontakt „wyciągnął swą cegielkę” z muru odgradzającego odbiorców od tego, co się rzeczywiście działo i czuło w Polsce.

### Podsumowanie

Stwierdzenie, że krajowe i zagraniczne ośrodki, w których powstawały wolne od cenzury pisma, audycje radiowe i filmy, miały wpływ na obalenie komunizmu w Polsce, wydaje się truizmem. Istnieje wiele prac poświęconych opozycji w czasach PRL-u i w mniejszym bądź większym stopniu jest w nich poruszana kwestia mediatyzacji działań antysystemowych. Wolne media (wolność słowa) – jako narzędzie, projekt i postulat – można zatem uznać za immanentny składnik polskiej drogi prowadzącej do zmian ustrojowych i obalenia komunizmu. Jednakże próba ustalenia roli mediów niezależnych w przewyciężeniu społecznych resentymentów jest problematyczna, o ile w ogóle możliwa. Fakt, że media są wolne, na przykład w rozumieniu decentralizacji przekazu czy braku ingerencji organów nadzorujących, nie implikuje wolności od resentymentów. Gdyby tak było, uczucia zawiści, gniewu, zazdrości, jakże charakterystyczne dla zjawiska resentymentu, nie mogłyby być w jakikolwiek sposób utożsamiane ze współczesnymi mediami. Jeżeli jednak istniałaby zgoda co do tego, że demokratyczne media w Polsce mogą wciąż mieć wpływ na formowanie społecznego *thymós*, problem staje się jeszcze bardziej skomplikowany. Media są tworzone przez ludzi, którzy posiadają różnorodne cele i często realizują interesy pewnych grup. Wysoce prawdopodobne, że wśród nadawców znajdą się osoby podlegające uczuciu resentymentu bądź traktujące je jako efektywny środek manipulacji. Tak działo się w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, gdy władza starała się konstruować rzeczywistość według socjalistycznych wytycznych. Konstrukcja ta była na tyle nieadekwatna względem społecznych oczekiwań i doświadczeń, że

---

<sup>22</sup> Tamże.

prędzej czy później musiała zawalić się pod naporem własnego fałszu. Oczywiście opozycja sukcesywnie podcinała jej filary, używając bodaj najbardziej właściwego i ostrego narzędzia, jakim była prawda.

Doniosłość mediów niezależnych w PRL-u polegałaby zatem nie tyle na przeciwdziałaniu resentymentom rozpowszechnionym wśród obywateli, lecz na tworzeniu kultury prawdy. Z kolei ten wariant kultury ma potencję do przeciwdziałania różnego rodzaju resentymentom. To właśnie partycypacja w kulturze prawdy, o którą zabiegali m.in. pisarze, publicyści, reżyserzy i radiowcy złączeni pod szyldem Kontakt, pozwalała na otwarte mówienie o gniewie, rozczarowaniu, niemocy, ale też nadziei.

W wielu dokumentach wyprodukowanych przez Video Kontakt poruszano tematy nieznanne lub przemilczane przez media publiczne. Filmy o Czapskim, paryskiej „Kulturze”, Lebensteinie czy polskich dowódcach stanowiły pewne *novum*, gdyż po raz pierwszy wątki te uzyskały formę audiowizualną. Zobrazowanie polskich problemów umożliwiło światowej opinii publicznej łatwiejszy dostęp do bieżących wydarzeń nad Wisłą i, być może, wzmocniło jej solidarność z Polakami.

Emigracja zawsze znajduje się w innym położeniu aniżeli opozycja krajowa, lecz dzięki temu może ona widzieć Polskę z nowej perspektywy, dostrzegając odmienne problemy. Nie wszystkie argumenty i propozycje polskich środowisk emigracyjnych spotykały się z pozytywnym oddźwiękiem wśród obywateli, jednak ich myśl bezustannie krążyła między ojczyzną a obczyzną, wsparta uczuciem przywiązania. Szukanie czynników konstytuujących kulturę prawdy w PRL-u nie może odbyć się bez uwzględnienia mediów niezależnych, a raczej ludzi za nie odpowiedzialnych. Jeżeli prawda, niezawisłość informacji, kult wolnego słowa mogą w minimalny sposób przyczynić się do rozbrojenia bądź „jedynie” uświadomienia sobie społecznych resentymentów, to takie inicjatywy jak Studio Video Kontakt w Paryżu spełniały rolę niezależnej audiowizualnej psychoterapii dla wielu Polaków.



## Summary

### **Resentment Towards the Polish People's Republic. Independent Film Productions of the Studio Video-Kontakt in Paris.**

The author attempts to analyse the relationship between the two phenomena: the feeling of resentment and the functioning of independent media in the Polish People's Republic. However, the aim of the article is not to discuss any of the topics in detail, only to signal that both bore influence on the forming of public opinion and attitudes. Resentment is presented as a feeling used by the authorities to exercise control, to spread hatred and to falsify reality. In turn, the independent media, which in this article is represented by the Studio Video-Kontakt in Paris, counteracting the social engineering of resentment, exemplify the struggle for free speech, authenticity and democracy that the culture of truth comprises of.